Nr 8. 7 MAJA 1844. ROK 5.

# ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

Prenumerata fr. *Dwa* na kwartał. — Adres, M. Sarmata, rue Ruysbroek, 56, à Bruxelles.

## OSŁABIENIE EMIGRACJI.

### ARTYKUŁ TRZECI.

Smutne ostatnie dzieje Ojczyzny naszej! Dotknęliśmy ich w poprzednim artykule nie dla pustej rozrywki, bo nikt nie bawi się tém, co serce przejmuje żałością. Partja arystokratyczna uosobiona w Czartoryskim, dzisiejszym królu *de facto*, wywołuje do walki rozum i sumienie polskie — i stawimy czoło niegodni obrońcy własności narodowej, mniéj ufni w nasze siły, więcéj liczący na pobłażanie i niepodejrzane chęci współbraci, towarzyszów nieszczęścia. Ze zdrady ojczyzny wywiodła swój początek, nieznajomością jéj ducha i potrzeb lat kilkadziesiąt przeżyła i dziś bezczelnością chce przytłumić głos wołającego o pomstę męczennika. W jakich to czasach żyjemy, albo jacy to my synowie Ojczyzny? Zdrada, zawsze zdrada i wszędzie zdrada, oto najwybitniejsza i jedyna cecha dynastyków. W pierwszych latach Emigracji partje się rozpierały, były rzucane różne pojęcia, ale nikomu nie przyszło do głowy bluźnić iż losy Narodu przywiązane do jednéj osoby, do jednéj familji. Uważano i może nie bez pewnéj rozumowéj podstawy, że gdy Rossja jest najsilniejszym wyrazem despotyzmu, Polska wojująca ma dwie drogi do wybrania: zaprowadzić u siebie najsurowszą dyktaturę, nakazać milczenie Narodowi w imie jego zbawienia, głosem i orężem przycisnąć go tak, żeby przez wszystkie pory siła wytryskała i w tym stanie buntu przeciw naturze zetrzeć się z Moskalem na równe ostrze; albo rozwinąć życie narodowe, uorganizować one i czystą demokracją puścić w zawody z azyatackim despotyzmem. W pierwszym razie, żywioły jednorodne miały się ważyć, a tenby przemógł, któryby więcéj dzikości rozwinął; — w drugim, Narod polski nie wychodził ze swojej naturalnéj kolei, zostawał w warunkach swojéj dziesięciowiekowéj przeszłości, przeciw truciźnie stawił balsam mający goić rany i jemu i narodowi rossijskiemu zadane, gdyby ten ostatni był usposobiony posłuchać głosu życzliwości i braterstwa; — w każdym zaś wypadku, jednał mu przychylność i poklask ucywilizowanego świata usilnie poszukującego lepszéj przyszłości. Lecz niedosyć pojąć tę lub ową ideę, potrzeba jeszcze pokryć ją ciałem i wprowadzić w życie. Tulactwo mogło chwycić się pierwszego systemu w tym tylko wypadku, gdyby wszystkie siły witalne Narodu były wyemigrowały, gdyby resztę ludności na posiadłościach polskich rozrzuconej można było na jednéj linji z nieprzyjaciołmi postawić, najechać, zagrabić i zmusić do pochodu naprzód. Gdy to w naturze rzeczy nie było, gdy Emigracja szczupła liczbą, uboga zasobami, musiała się ograniczyć do spełnienia missji apostolstwa, a hasła do czynu wyglądać od Narodu; myśl też dyktatury sama z siebie upadła, i jeżeli dziś jeszcze bywa ponawiana w prywatnych rozmowach, to chyba dla tego, że ona zniecierpliwionym nastręczyłaby sposobność pomszczenia krzywd Ojczyźnie wyrządzonych przez naczelników w ostatniéj wojnie narodowéj.

Jeden tedy sposob pozostał służenia sprawie publicznéj i cała Emigracja demokratyczna jęła się go serdecznie — na téj jednéj drodze mówiła, pisała, pracowała, walczyła — i nie bez jakiegokolwiek skutku. Naród pojął, że długoletnie kuglarstwa Czartoryskiego, jego parlamentarskie dyskusje i sympatje w adressach corocznie zapisywane nie trwożą Mikołaja, owszem więcéj okrutnym czynią. Byłto wielkiéj wagi nabytek, bo on stanowczo kładł tamę oglądaniu się na obcą pomoc, a budził ufność we własne zasoby. Kredyt Czartoryskiego w kraju widocznie upadał. Stary lis zmierzył niebezpieczeństwo i królem się obwołał. Jest to sposób jak wiele innych, dobry żeby na chwilę zdziwić i ogłuszyć opinją publiczną, dać wiele do domysłu nieukom, pociągnąć obietnicami kilku awanturników, ale w konkluzji jaki wypadek? Zrozumielibyśmy i wytłómaczyli przynajmniéj do pewnego punktu, gdyby jaki emigrant, w sile wieku, posiadający duszę ognistą i potrzebne wiadomości wojskowe, zawołał: Bracia! ja dobywam pałasz — za mną — zwyciężym lub zginiem. Byłby to głos Polaka desperata, a desperatów już nie mało między sobą liczymy; ale Czartoryski starzec jedną nogą w grobie stojący, rzemiosłu wojskowemu całe życie obcy, co może, co potrafi, co dokaże? Jeżeli jest projekt odnowienia wojny kokoszéj, można na nią ruszyć z pierzynami i lektykami, ale mocno wątpimy, czy Mikołaj zechciałby wyprawić przeciw Donkiszotom, więcéj nad parę pomp dobrze opatrzonych w wodę. Zresztą, co znaczy ta korona? Naród jéj nienawidzi i radby zapomnieć, że ona błyszczała kiedyś na głowie Stanisława Augusta i dwóch carów — Magnaci polscy zapewnie nie pojmują, czemuby ona lepiéj przypadła Czartoryskiemu niż pierwszemu lepszemu z nich, wszak Czartoryski nie sam zatracał Ojczyznę. Przewidujemy że *Maj* wytłómaczy, iż koronacja odbyła się w skutek i na mocy Konstytucji 3º Maja; leczprzypuściwszy nawet, że ten akt był rzeczywiście narodowym, jak *Maj* dowodzi, to nie mniéj jest prawdą, że Polska nie wiązała się nim z Adamem 1m, a wszelki kontrakt tyle ma wagi, ile z jednéj i drugiéj strony da się liczyć na dobrą wiarę. Czartoryski wydarł tytuł domowi Saskiemu, zrobił przywłaszczenie i pierwszy zdeptał akt, któremu powinien był posłuszeństwo — za jego przykładem poszła cała czereda dworska i w samym *Trzecim Maju* zgoła nie ma stronnicy, gdzieby pierwotna myśl autorów Konstytucji nie była krzywiona, tłómaczona, rozszerzana lub ścieśniana. Kuglarze! kiedyście przedsiębrali haniebne rzemiosło, należało naprzód obliczyć się z siłami i wydołać podjętéj roli. Z dzieła mógł się wywinąć śmiech — nie chcieliście tego naturalnego wypadku i wywołaliście wzgardę. Wzgarda was ściga i wy to sami dobrze czujecie, to też wcześnie przygotowaliście zmianę dekoracji. Długo i do sytości deklamujecie, że kraj jest waszym, że was rozumie, że gotowy na wasze skinienie, że na wiosnę wydacie hasło — wiosna przyszła i nic nie ma, ale za to jest *Echo Miast Polskich*, nowa mistykacja, nowy organ nauczający, że kraj, to nie wszyscy jego obywatele, ale po prostu mieszkańcy miast. Pamiętajcie że po ten raz jesteście w trzeciém przeobrażeniu — a według prawa natury jużby przecież warto wypuścić jakiego motyla. Gońcież za motylem, my témczasem przy-

patrzymy się dziwolągowi co nosi nazwę *Echo Miast*, a przeznaczony według wszelkiego podobieństwa na węgielny kamień dla tronu Adama 1°.

Radzibyśmy pominąć redaktora, a zająć się wyłącznie pismem, bo mowa o osobach zawsze bywa przykrą i polemice dziennikarskiéj więcéj przynosi szkody niż pożytku; ale jakże ocenić dziennik, który nie inny ma cel, jak tylko zbałamucić, choćby na chwilę, opinją publiczną, i zatrzymać jéj postęp ku ważnemu punktowi? — jak w krytyce nie mówić o pisarzu, kiedy on sam tak dalece zajęty sobą, że zgoła nie ma ustępu, żeby się za bohatyra nie przedstawił? Otoż, P. Czyński redaktor *Echa Miast Polskich* urodził się w blizkości Warszawy z dziada i babki, z ojca i matki, jak sam powiada, katolików ochrzczonych, ludzi poczciwych, kraj miłujących, z chłopami lepiéj niż inni się obchodzących. Musi to być wielka nędza, kiedy człowiek publiczny potrzebuje poruszyć popioły kilku pokoleń na świadectwo swojéj moralności. Przed rewolucją był obrońcą przy sądzie pokoju, w rewolucji od razu został szefem sztabu i formował armje w Województwie lubelskiém — Moskale nałożyli cenę na jego głowę. Szef sztabu otoczony wojskiem, widział się w niebezpieczeństwie i drogie życie powierzył straży klubu patrjotycznego w Warszawie. Sprawa zyskała mówcę ludowego, a rzesza nie pokazała się niewdzięczną i swego trybuna wyniosła na godność wiceprezesa. Obrońca, szef sztabu, szef klubu, perorował w salach i pod gołem niebem — pisał projekta, ustawy, przeprowadzał je w sejmie, słowem, panował na ulicach Warszawy — w nocy 15 sierpnia on rzeszę prowadził do pałacu narodowego i w imie ludu, dla dobra ludu, piąciu rządcom dobrze uszy natarł, ale kiedy lud wziął się do wieszania złoczyńców, P. Czyński znikł i dopiero na bruku paryzkim przyjaciele go ujrzeli. Tu, pogodne niebo, łagodny klimat, dobre wino — dobry też i humor. Trybun wylewa myśli na papier, głosi romanse, zaciąga się do Towarzystwa Demokratycznego, zostaje redaktorem jego organu *Północy* — gorliwie uczęszcza na posiedzenia Sekcji Batignolles. Bez małego wypadku byłby niezawodnie został członkiem Centralizacji, ale otoż zdarza się, że w czasie obrad ktoś zapukał do drzwi, mowcy dziennikarzowi głos przerwał, krótkiego posłuchania zażądał. Co na téj cichéj konferencji postanowiono, to samemu P. Czyńskiemu wiadomo, ale to pewno, że ona nie długo trwała, mowca rychło wrócił, spokojnie głosu dokończył i posiedzenie opuścił, a wtem policja wpadła i pieczętowanych demokratów do lochu poprowadziła. Stąd wrzawa, a nawet podobno zaciągnienie do protokułu, że P. Czyński był w porozumieniu z policją. Do jakich to bagateli częstokroć losy narodów przywiązane! bez téj nieszczęśliwéj policji Polska dziś byłaby zbawiona — i Mikołaj gdzieś po Azji karawaną by dzieci swoje obwoził. Lelewel miał nieszczęście pogłosce na pół uwierzyć, półgębkiem przytakiwać i Lelewel dzisiaj zdrajca, łotr, oszust, ale za to P. Czyński najniewinniejszy według świadectwa Józefa Zaleskiego. Polska straciła, ale Ludzkość zyskała; rzecz tedy poszła na lepsze. P. Czyński pokrzywdzony na honorze szukał pociechy w filozofji i pokochał się w nauce Furjera. Odtąd Polak znika, a obywatel świata, cały w krainie marzeń, pisze panegiryki swojemu mistrzowi, przedrukowywa jego dzieła, zaleca je w piśmie perjodycznem, odbywa missje, zakłada falanstery, kreśli plan nowéj stolicy świata gdzieś tam nad Bosforem, podziwia szybkość anti-lwa przekraczającego w kilku minutach odległość z Paryża do Lyonu, przeprowadza niewiasty przez trzy stopnie, aby zostały prawémi małżonkami. Piękne to wszystko, ale otoż przypadkiem wpada w rękę stara książka, gdzie mowa o Koperniku, i obywatel świata przeciera oczy, przypomina sobie, że Polakiem, porywa za Leibnitza i dowiaduje się, że monarchystą, bieży do Czartoryskiego i poznaje w nim namaszczonego króla, przenosi się do Olizara i dostaje rozkaz oparcia chwiejącego się tronu na czemś gruntowniejszém niż Konstytucja Trzeciego Maja.

Skreśliliśmy charakter człowieka prawie cały według jego własnego podania. Co dziwnego, że z tego postrzelonego muzgu wyszło *Echo Miast*? myśl szalona, ledwie nie o pomięszaniu zmysłów przeświadczająca. Polska kilka znaczniejszych miast liczy, a w nich kupcy i fabrykanci po większéj części cudzoziemcy. Mniejsze miasta, nawet wojewodzkie, zamieszkałe przez obywateli rolników, do handlu się niemięszających, handlowi obcych — miasteczka przepełnione żydami. Jeżeli P. Czyński zamierzył zbuntować mieszczan katolików, to mu przepowiadamy, że upadnie, bo oni zbyt dobrzy Polacy, żeby się dali zepchnąć z drogi honoru i uczciwości — jeżeli zaś chce gwałtem tronu dla swego nowego pana, to go zachęcamy do wytrwania w dziele: my radzibyśmy widzieć Adama 1° królem żydowskim, ale niechże pomyśli o ziemi, bo trudno przypuścić byt narodu w narodzie i króla w Rzeczypospolitéj.

Zapewnie są to wyskoki, niedorzeczności a przecież i one szkodliwe, bo dowodzą osłabienia w Emigracji.

---

*Towarzystwo Wychowania Narodowego dzieci Wychodźców Polskich* ogłosiło swe sprawozdanie ogólne, od zawiązania Towarzystwa aż do założenia Szkoły Narodowéj w Paryżu, to jest do 1° stycznia 1844 r.

W sprawozdaniu tém widzimy że Towarzystwo zdołało już mieć uczniów trzydziestu wewnętrznych i pięciu zewnętrznych, dla których założyło szkołę w osobném na to wynajętym lokalu w Paryżu przy ulicy Fossés St Jacques, 13, pod dyrekcją ogólną Xawerego Bronikowskiego i nauczycielami miejscowémi, Bielińskim i Domańskim. Uczniowie podzieleni na dwie klassy, w pierwszéj jest *czternastu* w drugiéj *dwudziestu jeden*, podział ten uczyniony został stosownie do usposobień uczniów. Klassa wyższa chodzi do College Henri IV i umieszczona jest tam w trzech oddzielnych klassach, a obadwa oddziały miejscowe są przedmiotem szczególniejszych starań pod względem ukształcenia polskiego. Jakoż, Ludwik Mierosławski i dwaj wyżéj wymienieni nauczyciele, zajmują się wyłącznie przedmiotami polskiémi. Pfeifer powtarza i objaśnia w języku polskim nauki wykładane w College, a znany w świecie naukowym towarzysz Pestalozzego Szmid, wykłada nauki matematyczne. Urządza się w ogrodzie szkoły gimnastyka, a Stefan Grotkowski ofiaruje uczniom lekcje bezpłatne muzyki wokalnéj, która obok wykładu religji przez kapłana szkoły xiędza Borkowskiego, przyczyni się wielce do kształcenia moralnego dzieci polskich Towarzystwu powierzonych.

Stan funduszów Towarzystwa według porównania ogólnego wynosił po dzień 1° stycznia r. b.

| | | |
|---|---|---|
| Przychodu | fr. 53,997 | c. 94. |
| Po tenże dzień rozchodu | fr. 33,432 | c. 65. |
| Zostaje do 1° stycznia | fr. 20,565 | c. 29. |

Fundusze te pochodzą: w łonie Emigracji fr. 35,914 c. 39 — z poranku dramatycznego *netto* fr. 2,401 c. 50 — od opłaty uczni fr. 4,381 c. 5 — i nadesłane zewnątrz fr. 11,301.

Towarzystwo kończąc to sprawozdanie odzywa się do spółrodaków następującemi słowy;

« Przedstawiliśmy Wam Szanowni Rodacy wierny obraz działań naszych, lecz wszelkie, gdyby nawet najgorliwsze usiłowania nasze stałyby się z czasem daremnémi, jeżelibyście nas jak dotąd współdziałaniem waszém nie wspierali.

W Imieniu więc młodego tułaczego pokolenia, którego większa jeszcze połowa na umieszczenie w téj szkole oczekuje, odzywamy się do uczuć polskich serc waszych z tą samą ufnością, z jakąśmy przy zawiązku Towarzystwa do Was przemawiali.

Wy, których opatrzność lepszym obdarzyła bytem, nie odmawiajcie nam waszéj pomocy. Co zaś do was spółtułacze do których również we wszystkiém co nosi cechę braterstwa lub patryotyzmu nigdy daremnie się nie odzywano, wspierajcie jak dotąd waszym wdowim groszem usiłowania nasze.

W téj nadziei wzywamy Was, abyście w pośród zakładów waszych wybrać raczyli korrespondentów i na ich ręce dary

wasze składali i przesyłali, jak to już poczyniły niektóre zakłady. Każdemu zakładowi który się o to zgłosi przesłana będzie na ręce korrespondenta książeczka sznurowa na ten przedmiot sporządzona, w której każdy dar zapisany być powinien, i ta służyć będzie korrespondentowi na dowód ilości zebranych darów. Przesyłając Towarzystwu ilość składki, korrespondent wypisaną dosłownie z wspomnionéj książki, listę imienną datkujących przyłączyć zechce.

Najmniejsze nawet dary, czy to w gotowiźnie, czy w książkach, mappach, instrumentach lub innych przedmiotach przyjmowane będą z wdzięcznością. »

Następnie Towarzystwo zamieszcza swą ustawę organiczną, przepisy dla Dyrektora szkoły; przepis dla rodziców oddających swe dzieci i warunki ich przyjęcia; dwa te ostatnie poniżéj zamieszczamy dla wiadomości interessowanych.

*Przepis dla rodziców którzy chcą aby dzieci ich umieszczone były w liczbie kandydatów na uczniów szkoły narodowéj, i warunki pod jakiémi do szkoły przyjętémi być mogą:*

Rodzice lub opiekunowie którzy sobie życzą aby dziecko ich na kandydata do umieszczenia w szkole narodowéj przyjętem być mogło, podać powinni w tym względzie oświadczenie swoje na piśmie do Rady Towarzystwa Wychowania Narodowego, z wymienieniem:

*a*) Imienia i nazwiska dziecka,

*b*) Jego wiek,

*c*) Jakiego wyznania?

*d*) Stan zdrowia. — Czy odbyło ospę? czy je miało szczepioną? i gdyby miało jaką fizyczną ułomność, opisać ją szczegółowo.

*e*) Jak daleko posunięte jest w naukach początkowych. Czy mówi po polsku lub tylko po francuzku, czy umie czytać pisać, i t. d.

*f*) Czy odbyło pierwszą kommunję?

*g*) Jakie ma usposobienie? jakie skłonności, przymioty, lub przywary które zasługują na szczególniejszą uwagę?

Podanie to poparte być powinno następującémi objaśnieniami i dowodami wiarogodnémi:

1° Imie i nazwisko rodziców, ich wiek i zamięszkanie, czém był ojciec w kraju pod czas powstania narodowego? i dowód że jest rzeczywiście politycznym wychodźcem polskim.

2. Czy matka Polka czy cudzoziemka?

3. Jakie jest dzisiejsze położenie rodziców? Czy pobierają lub nie pomoc rządową? Czy się utrzymują jedynie z téj pomocy, czyli też mają inny sposób zarobkowania? Wiele mają dzieci na tułactwie, jakiéj płci i jakiego wieku?

4. W przypadku gdyby dziecko było osierocone, akt zgonu rodzica lub rodziców.

5. Urzędową metrykę dziecka, to jest akt urodzenia.

6. Jeżeli dziecko już uczęszcza do jakiéj szkoły, dołączyć należy świadectwo dyrektora tejże, tak o stanie naukowym dziecka jak i o jego prowadzeniu się i skłonnościach.

7. Czy dziecko podane na kandydata do szkoły ma przyznaną sobie pomoc rządową i w jakiéj ilości? lub też świadectwo że pomocy téj ojciec na dziecko od rządu nie pobiera.

8. Ile zobowiązują się opłacać rocznie od dziecka od chwili umieszczenia go w szkole narodowéj.

Rodzice którzy nie dopełnią powyższych przepisów w najkrótszym czasie, sami sobie winę przypiszą iż dziecko ich, pomimo wszelkich reklamacji, na liście kandydatów umieszczoném nie będzie.

*Warunki do przyjmowania.*

1° Dziecko żadne nie będzie mogło być przyjęte do szkoły narodowéj *a*) jeżeli nie skończyło lat 7 wieku, *b*) jeżeli nie od było naturalnéj lub szczepionéj ospy, *c*) jeżeli stan zdrowia nie pozwala mu ciągłego pobierania nauk, *d*) jeżeli nie umie czytać przynajmniéj w jednym języku i pisać litery abecadła.

2. Rodzice obowiązani są do pewnéj opłaty rocznéj od każdego dziecka, opłata ta ustanowiona jest na 700 franków rocznie dla tych którzyby byli w stanie koszt ten ponosić. — Dzieci rodziców którzyby nie byli w stanie opłacania téj kwoty będą mogły być przyjętémi za opłatą stosownie do możności, 2/3, 3/4 połowy lub jednéj trzeciéj części téj summy. W każdym zaś razie rodzice obowiązani są przynajmniéj do odstąpienia na rzecz Towa. pomocy jakie na to dziecko od rządu pobierają a w razie nie pobierania pomocy i niemożności opłacenia więcéj, najmniéj sto fr. rocznie wnosić powinni. — Opłata wnoszoną być ma kwartalnie i z góry, pod adressem Kassjera Towarzystwa. — Rodzice zatém których dzieci pobierają pomoc rządową obowiązani są, (skoro tylko odbiorą uwiadomienie o ostateczném przyjęciu dziecka do szkoły narodowéj), podać za pośrednictwem władzy miejscowéj, prozbę do ministra aby pomoc ta w Paryżu na rzecz Towarzystwa wypłacaną była.

3. Dziecko odesłane być powinno w dobrym stanie zdrowia, porządnie i ochędożnie. Koszta podróży dziecka do szkoły, poniesione będą przez rodziców.

4. Każde dziecko przysłane do szkoły narodowéj przywieść z sobą powinno najmniéj jedną bluzę z *cwelichu* (*coutil*), takież spodnie na lato, (a na zimę w ich miejsce spodnie sukienne); trzy koszul, trzy pary pończoch, trzy chustek do nosa, jedną chustkę jedwabną czarną na szyję i jedną parę obówia. Szczegóły te powinny być nowe a przynajmniéj w bardzo dobrym stanie.

Te szczegóły ten raz tylko dane będą przez rodziców, gdyż cała wyprawa, jéj utrzymanie i odnowienie, Towarzystwo swym kosztem ponosić będzie.

5. Rodzice oddając swoje dzieci obowiążą się zostawić je w instytucji narodowéj najmniéj przez lat trzy, a to aby wyłożone koszta przez Towarzystwo na ich naukę nie były nadaremnie stracone i żeby uczniowie jakąś korzyść ze swego pobytu w szkole otrzymać mogli. — Ze swéj strony Towarzystwo tylko w razie zupełnego braku funduszu lub z przyczyny złych nałogów ucznia, któreby wszelkiemi w mocy będącémi sposobami wykorzenione być nie mogły, albolitéż nieuleczonéj słabości dziecka, będzie mogło zwrócić je rodzicom.

---

## TUŁACZE W POLSCE W 1833 R.

Pod tym tytułem wyszedł w Poitiers dramat w trzech aktach, przypisany przez autora cieniom Szymona Konarskiego, wielkiego męczennika sprawy narodowéj. To rodzi już pewne zadowolnienie w umyśle czytelnika który ma prawo spodziewać się że praca, wychodząca na świat pod opieką takiego imienia, musiała być natchniona wzniosłym uczuciem patrjotyzmu, gorącem pragnieniem czynu. W tym punkcie autor odpowiada oczekiwaniu serc polskich — głównémi osobami jego dramatu są Dziewicki i Artur Zawisza; Kniaź Knutokin i Worów wyobrażają podłe służalstwo moskiewskie — Irena niosąca pomoc tułaczom, z narażeniem swojego młodego żywota, jest typem naszych dobrych Polek które nie znają nic wyższego nad obowiązki względem Ojczyzny i takowe spełniają w cichości, idąc za popędem szlachetnéj duszy. Lud polski, ten olbrzym co karłom pozwala nad sobą panować, co nie zna jeszcze dobrze swojéj siły bo jéj nigdy nie użył, ma licznych reprezentantów przy Dziewickim i Zawiszy, a przez to świadczy o swojéj gotowości jęcia się broni dla wypędzenia najezdników kraju polskiego.

Chcielibyśmy na tém zakończyć — lecz wypada słów kilka powiedzieć o dramacie pod względem sztuki. Otwierając nasze widzenie, pójdziemy za natchnieniem bezstronnéj krytyki która jest koniecznym warunkiem sumiennego dziennikarstwa. Całém sercem podzielamy polskie, patrjotyczne uczucia autora, nie mniéj jednak musimy wyznać że w jego dramacie znaleźliśmy mało sztuki w układzie, nie wiele poezji w oddaniu rzeczy — słowem że praca ta nie posiada zalet określonych pisarskiémi przepisami. Ten co napisał dramat *Tułacze w Polsce*, jest dobrym Polakiem — to więcéj jak być wielkim poetą.

---

Gdy *Polski Chrystusowéj* wydanie trzeciego numeru nieco opóźnione zostanie, dla oddania bratniéj posłu-

gi niniejszy list ogłasamy i innému wystosowanemu do *Trzeciego Maja* damy miejsce w następnym numerze.

*Paryż* 27 *kwietnia* 1844.

Do Szanownego Redaktora *Orła Białego*.

Miłościwy Bracie!

Mocno przekonany o wielkiéj szkodliwości systemu wyłączności, przywłaszczeń, przywilejów, i panowania człowieka nad człowiekiem, nie mogę być obojętnym na zapamiętałą zaciekłość i wzrastającą zuchwałość naszych *dynastyków*, którzy najbezczelniéj i jakoby dla naigrawania się z męczeństw naszéj drogiéj matki Ojczyzny, popierają system monarchiczny *przywilejowy*, a co gorsza nawet *dziedziczny*.

Zgadzam się i piszę na wszelki dla Polski system, nawet *monarszy i papiezki*, ale pod warunkiem jedynie, iż w nim nie będą mogły nigdy powstać, ani w żaden sposób utrzymać się, ani być cierpiane żadne przywileje, żadne przywłaszczenia, ani żadne przewodzenia i panowania człowieka nad człowiekiem — iż w żadnym przypadku los nawet żadnego na polskiéj ziemi niemowlęcia nie będzie nigdy zależał od przywidzeń ani swawoli żadnego pana dobrodzieja. Lecz takiego monarchyzmu nie było jeszcze nigdy na świecie; a taki papizm można jeno upatrywać w Chrystusie i w kilku jego Naśladowcach, którzy w niczém i żadnym sposobem nic panowali nigdy nad ludem, ale mu przeciwnie, we wszystkiém w czém tylko mogli, zawsze miłościwie, dobrotliwie i z wyrzeczeniem się samych siebie służyli.

Monarchyzm znany dziś na świecie, jaki nam dynastycy zachwalają, do jakiego nas chcą doprowadzić, i w jakiby Naród polski radzi zakuć na wieki, jest najdoskonalszém uosobieniem, najsilniejszą podporą, ostatnią nadzieją i jedynym spojem wszelkich przywilejów, wszelkich przywłaszczeń, i wszelkiego rodzaju ciemiężców, rozwielmożnionych długiém panowaniem błędu i nieprawości. A całą jego dobroć i zacność stanowi jedynie różnica złego i zgubnego od gorszego jeszcze i zgubniejszego.

Taką jedynie dźwignią, miłość dynastyków ku Ojczyźnie mogła wynaleść w ich sercu do podniesienia Polski z upadku!.... Taki jedynie wzór doskonałości społecznéj i szczęścia pospolitego, rozum ich, z którym się tak często przechwalają, mógł obmyślić i upatrzyć, dla zapewnienia swobód, wielkości, chwały i nieśmiertelności Narodowi polskiemu!.... Takiego jedynie Boga, ich prawowierność i pobożność umie znać, kochać, chwalić i jemu służyć dla zapewnienia sobie dziedzicznego z nim panowania i królowania nad ludem polskim!....

Gdyby car lub kajzer chciał utrzymywać pomiędzy nami swoich piśmienników i apostołów, którzyby jego systemu pośród nas bronili, i do niego dobrodusznych braci *fałszywémi obietnicami* uwodzili i nawracali, mogliby takowi służalcy zręczniéj, umiejętniéj i z większym skutkiem jak dynastycy, ten ludobojczy system między nami upowszechniać?... Mogliżby oni mniéj przybierać barwy demokratycznéj, jak monarchyści, aby znaleść przystęp i posłuchanie nawet u téj części naszego tułactwa, która potrzeby Ojczyzny swojémi osobistémi potrzebami, a Jéj wzniosłe i wieczne w żywocie Ludzkości posłannictwo swojémi poziomémi myślami i żądzami mierzyć oddawna przywykła?... Mogliżby ci *mężowie stanu* inaczéj między nami mówić, pisać i postępować, jak nasi królotworcy, aby jak największę liczbę Braci od sprawy pospolitéj oderwali, i jak największą ilość pierwiastku naszéj narodowości zatruli i zniszczyli?... Zaprawdę, zaprawdę, wysłańcy cara i kajzera znaleźliby pomiędzy nami swoich mistrzów; a raczéj zawstydzeni, że ich posłannictwa inni już od dawna, daleko od nich godniéj, a nawet bezpłatnie dopełniają.

Tak zapatrując się na niecne roboty i polskobójcze usiłowania naszych królewczyków, poczytywałem sobie za powinność szukać miłościwych sposobów przywiedzenia ich do upamiętania, lub przynajmniéj postawienia lekarstwa prawdy obok ich trucizny, którą oni coraz na większą stopę, pod rozmaitémi postaciami, między nami rozsiewają. Z tego powodu przesłałem list do redakcji *Trzeciego Maja*, którego tu wierny odpis załączam, spodziewając się, iż stawienia się moje braterskie, na jéj wielokrotne swoich przeciwników wyzywania i przechwałki, zasłuży na jaką uwagę, i że przynajmniéj w zakreślonych przez nią samę i ścieśnionych szrankach, jako nielękająca się prawdy ani oświecającéj wszystkie Ludy jasności sprawy polskiéj, odważy się choć z jednym swoim przeciwnikiem rozprawić. Zawiodłem się niezmiernie w mojém spodziewaniu. Wygodniéj jest dla niéj przyjąć moje zgłoszenie się milczeniem i, jakoby po dokonaném już stanowczo zwycięztwie, junakować bezwstydnie przed dobroduszną gawiedzią.

Mówię przed dobroduszną gawiedzią: bo każdy zapisujący się do dynastycznych pachołków, jeżeli nie jest przedajnym służalcem ani oszustem, już przez to samo daje niezbity dowód, iż nie wie co czyni. Gdyż, aby można z pewnością sumienia dynastją popierać, i zalecać oną jako środek najnieomylniejszy do zbawienia Ojczyzny, potrzeba być w stanie ocenić nie tylko system dynastyczny, ale wszystkie inne systemy i sposoby ratowania ujarzmionych Ludów; — potrzeba umieć udowodnić sobie i drugim wyższość monarchizmu nad wszystkie inne systemy; — potrzeba stawić się jako Zbawiciel Ojczyzny i sędzia wszystkich przeciwników dynastji; — potrzeba umysłem i sercem swojém dosięgnąć téj wysokości, gdzie wszystkie poszukiwania, badania, wymogi i potrzeby polityczne, moralne, religijne i społeczne rozwiązują się w jedném ogólném zadaniu, któregoby wypadkową było *powszechne zbawienie wieczne* rodzaju ludzkiego przez monarchizm. A dosiedłszy tego wszystkiego, potrzebaby jeszcze nadto okazać, iż dynastja Adama Czartoryskiego jest wyższą nad wszystkie inne dynastje; a zatém potrzebaby znać wszystkie zblizka i doskonale, a przynajmniéj znać doskonale samego Czartoryskiego, i tém samém, według starego przysłowia, zjeść wprzód z nim przynajmniéj beczkę soli: czém nie wiele dynastyków może się pochwalić. W przeciwnym razie; należy nie kłamać swojemu sumieniu, i nie oszukiwać braci; ale milczeć z pokorą serca — i dochodzić zbawienia Ojczyzny, drogą wyrzeczenia się samego siebie, zupełnego poświęcenia, i doskonałéj miłości braterskiéj.

Nie mając żadnego sposobu przemówienia po bratersku do téj gawiedzi, gdy *Trzeci Maj*, chociaż wyzywający, uchodzi z pola przed potyczką, i lęka się dopuścić głosu mojego do swoich kolumn, proszę cię szanowny Redaktorze racz, przynajmniéj dla przestrogi czytelników swojego pisma, przez ogłoszenie w niém niniejszego listu, z listem przesłanym redakcji *Trzeciego Maja*, sprawę tę publiczności przedstawić, i ze swojego stanowiska ocenić.

Racz przyjąć braterskie pozdrowienie,

Ludwik Królikowski.

---

Do składki na uwolnionych jedynastu Polaków z niewoli moskiewskiéj odebrano jeszcze: od Michałowskiego kapitana artylerji fr. 5 — od bezimiennego fr. 20. — Co dodawszy do summy ogłoszonéj w numerze poprzedzającym stanowi razem fr. 204 c. 58.

— *Gazeta Augsburgska* donosi o zaaresztowaniu w Messynie półkownika Antoniniego, znanego dość zaszczytnie tak w naszém wojsku jako i czynnego członka Emigracji.

— Dzienniki niemieckie zawsze rozprawiają o serdeczném przyjmowaniu Mikołaja w Warszawie; tém czasem dowiadujemy się zkądinnąd, że podczas ostatniéj jego bytności w tém mieście, policja nie pozwalała zatrzymywać się przechodzącym, nikomu w oknie otwartém nie wolno było pokazywać się, gdy Mikołaj przejeżdżał ulicę. Podczas parady na placu Saskim wszystkie wejścia były obstawione wojskiem i policją, aby publiczności zamknąć wszelki przystęp.

— W tych dniach w języku francuzkim wychodzi w Lille Lelewela dzieło pod tytułem *Histoire de Pologne*. Drugi tom jego obejmuje pismo zupełnie nowe po francuzku przez autora przed dziewięcią laty wygotowane, teraz dopiero wydrukowane: *Considération sur l'état politique de l'ancienne Pologne et sur l'histoire de son peuple*.

— Przypomina się uprzejmie p. *Michałowi Śniechowskiemu* b. kapitanowi p. 15 ułanów mieszkającemu w *Giwet* depart. *des Ardennes* o zwrot pożyczonych mu książek.

---

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.